

Kryzys wieku średniego

Monika Rogozińska 09-01-2009, ostatnia aktualizacja 09-01-2009 15:09

W Karakorum Pakistanu polska wyprawa atakuje zimą Broad Peak (8047 m). Z Arturem Hajzerem, kierownikiem ekspedycji, rozmawiała przed wyjazdem Monika Rogozińska.



autor zdjęcia: Artur Hajzer
źródło: Z archiwum Artura Hajzera

Artur Hajzer w drugim obozie (6300 m) wyprawy na Broad Peak. Sylwester 2008/2009
[+zobacz więcej](#)

Rz: W 2005 r. na Broad Peak spadłeś i roztrzaskałeś stopę na wysokości niemal 8000 m. Film, który zrealizowałeś o tej wyprawie, zebrał nagrody publiczności. Widzowie pękali ze śmiechu oglądając dramatyczną akcję ratunkową. Ściągano cię do bazy położonej trzy kilometry niżej. Czy obecna wyprawa na tę samą górę zimą jest żartem, przejawem twojego poczucia humoru? Uczestniczy w niej tylko trzech alpinistów i kilku lokalnych tragarzy wysokościowych.

Artur Hajzer: Jest wynikiem trzeźwej kalkulacji. Wiem już, że jest to góra, z której da się zejść bez użycia jednej nogi.

Ale z użyciem pośladek. Zsuwałeś się na nich trzy doby.

Do obecnej wyprawy trenowałem ponad rok według specjalnego programu opracowanego przez dr Zbigniewa Borka z katowickiego AWF. Ekspedycja na Dhaulagiri (8167 m) wiosną 2008 była jego elementem. Weszliśmy na szczyt z Robertem Szymczakiem, lekarzem.

Liczny zespół niczego nie załatwia. Byłem na zimowej wyprawie na Nanga Parbat dwa lata temu. Ostro wyszła tam prawda znana ze wszystkich dużych polskich ekspedycji: jeden patrzy na drugiego, wyczekuje, kombinuje zamiast się wspinać. Ponieważ zimą warunki są nieprzewidywalne, karawana tragarzy z naszym ekwipunkiem założyła bazę pod Broad Peak w październiku. Akcją sterowaliśmy zdalnie za pomocą maili i agencji pakistańskiej. Sami dolecimy do bazy helikopterem.

Miałeś ostatnio serię wypadków: poza strzaskana stopą, utrata świadomości w obozie II na wys. 6800 na Dhaulagiri, lot w lawinie w Tatrach. To nie rokuje najlepiej.

Ależ do mnie przyłgnęło określenie dziecko szczęścia! Przecież przeżyłem.

Co się stało w Tatrach?

W lutym 2008 r. robiliśmy we czwórkę grań Tatr Zachodnich, na lekko, non stop, bez biwaku. W 22-giej godzinie marszu zjechałem na Ciemniaku z nawisem śnieżnym. Nikt tego momentu nie widział. Moi partnerzy zobaczyli urwany ślad na grani i zawiadomili przez telefony komórkowe TOPR.

Pamiętasz przebieg wypadku?

Każdą sekundę. Wbiłem czekan, obróciłem się twarzą do stoku i zatrzymałem. Lawina poszła dalej. Jakaś końcówka śniegu znowu mnie pociągnęła. Wiedziałem, że to nie żarty. Kiedy próbowałem hamować nogą, wciągało mnie pod śnieg, więc położyłem się na plecach, kończyny uniosłem do góry i jechałem jak po zjeżdżalni na plaży. Dno doliny migotało daleko między drzewami za zbliżającym się progiem przepaści. Przed progiem lawina się zatrzymała. Przysypało mnie. Zdażyłem wyciągnąć rękę ponad głowę. Przez 10 sekund masy śniegu dobijały mnie, cementując. Wychładasz się natychmiast. Dyszałem i trząsałem się. Pół godziny

tkwiłem w lawinie z ręką w górze, w której trzymałem czekan. Jego czubek sterczał na powierzchni. Ratownicy od razu zobaczyli z helikoptera skrawek czekana. Odkopali mnie.

O czym myślałeś tkwiąc pod śniegiem?

Byłem pewien, że koledzy zbiegną i za chwilę mnie wyciągną. Potem pomyślałem: daj sobie spokój chłopie z tymi górami...

Masz 46 lat, ustabilizowane życie, drugą żonę, dwóch synów (10 i 18 l.) dobrze prosperującą firmę produkującą ekwipunek i odzież sportowo-turystyczną. Nie uważasz, że to śmieszne zostawić wszystko, by drapać się zimą na ośmiotysięcznik? Mało kto to rozumie.

Odreagowuję kryzys wieku średniego. Mężczyzna po 45 roku życia zamienia się z lwa w osła.

Po co wróciłeś do himalaizmu po tak długiej przerwie? Chcesz oderwać się od codzienności? Rozgłos medialny wzmocni firmę? Po to zwołałeś konferencję prasową, na którą przyszła garstka osób?

Himalaizm dziś mało kogo obchodzi. Chociaż rzeczywiście, jak pokażą cię w telewizji, to bułki rano przyjemniej w sklepie kupować, policjant ci mandat daruje, żona bardziej kocha... A poważnie, to w dyscyplinie o nazwie himalaizm ciągle jestem młodzikiem. Wśród kolegów, którzy jeżdżą w góry wysokie, niemal wszyscy mają ok. 50 albo 60 lat: Pustelnik, Pawłowski, Wielicki, Natkański, Załuski... Życie ludzkie i młodość bardzo się wydłużają. Najlepsze osiągnięcia Rosjanie osiągnęli w dojrzałym wieku. Jeden z obecnie najwybitniejszych, Walery Babanow ma 53 lata.

Byłeś żelaznym partnerem Jurka Kukuczki. Dlaczego przerwałeś działalność górską?

Pochłonęła mnie działalność gospodarcza, jak całe moje pokolenie po 1989 r. Pobawiliśmy się jakiś czas w kapitalizm i doszliśmy do wniosku, że nie jest to cudowny środek na wszystko.

Pokolenie alpinistów, które kiedyś z Himalajów wywiozło sławę, teraz chce coś oddać mieszkańcom tych gór. Buduje szkoły, organizuje pomoc medyczną. Twoja firma HiMountain również zaangażowała się w pomoc dla Szerpanek w Nepalu, żeby mogłyby zostać przewodniczkami i zarabiać.

To była jednorazowa akcja. Przede wszystkim zaangażowałem się w polską Fundację Kukuczki. Jest dziś prężną organizacją o kilku celach: w ramach programu "Śmigło dla Tatr" na utrzymanie śmigłowca ratowniczego rocznie przeznaczamy 100 tys. zł. Fundusz Zawady pomaga inwestować w młode talenty wspinaczkowe. Akcja "Nasze skały" ma zapewnić dostęp wspinaczom do rejonów skałkowych, które dzisiaj są prywatyzowane, zamykane, czy chronione. Ludzie bowiem masowo wykupują tereny na Jurze Krakowsko-Częstochowskiej.

Sami nie wykupujecie gór?

Na razie nie, choć uważam, że powinniśmy robić to jak najszybciej.

Urodziłeś się w Zielonej Górze. Mama była księgową. Ojciec profesorem skrzypiec uhonorowanym festiwalem bachowskim swojego imienia w tym mieście - Stanisława Hajzera. Skąd wzięły się góry w twoim życiu?

Z harcerstwa. Harcerski Klub Tatarnicki w Katowicach wychował też Kukuczkę i wielu innych. Rodzina przeniosła się na Śląsk gdy miałem 10 lat. Na Uniwersytecie Śląskim skończyłem kulturoznawstwo w "systemie prezydenckim" czyli bez obrony pracy magisterskiej.

Za co pojechałeś pierwszy raz w Alpy?

Za gwoździe. W Katowicach Szwedzi budowali wieżowiec centrali handlu zagranicznego, kiedyś najwyższy. Całe lato wyciągałem gwoździe z szalunków, żeby deski można było ponownie użyć. Zarabiałem wtedy trzy dolary na godzinę. Szwedzi nie wiedzieli, co za pieniądź nam dają! Mogłem pojechać na miesiąc w Alpy.

Dostałem też stypendium od Ministra Edukacji za najlepszą pracę maturalną w Polsce. Napisałem "Impresje tatrzańskie w kręgu młodopolskich fascynacji twórców. Kościelec 1909". Kamerą krasnogorsk, na czarno-białej taśmie 16 mm zrobiłem film do muzyki Kilara "Kościelec 1909". Miałem ją na płycie winylowej. Film przepadł podczas przeprowadzek.

W wysokie góry pojechałem już za szycie. Zarabiałem od szkoły podstawowej. Dzieci z rodzin rozbitych są bardziej samodzielne. W 1977 r., kiedy Kukuczka wyruszał w Hindukusz na Tirich Mir, obszywałem wyprawę w uprząże wspinaczkowe. Szyłem wszystko: śpiwory, uprząże, plecaki, kurtki...

Kto cię tego nauczył?

Trochę mama, jako domowa krawcowa. Prujęm gotowy wzór i miałem model. Żadna filozofia.

W najwyższe góry jeździłeś z najlepszymi w złotym okresie polskiego himalaizmu.

Pierwszy raz wyjechałem w Himalaje w 1982 r. Miałem 20 lat. Jedna ciężarówka sukienek z Indii na powrót i wszystko się miało. Jak myśmy wtedy żyli! Dziś mnie nie stać na takie szastanie pieniędzmi. Oczywiście tylko w Polsce, bo jak pojechałem do Chamonix, to musiałem spać pod krzakiem. Polak zdrowy na umyśle nie wydałby 100 dolarów na pensjonat, kiedy u nas ta kwota wystarczała na ponad miesiąc godnego życia całej rodziny.

Z każdego wyjazdu w Himalaje przywoziło się więcej pieniędzy niż się wywoziło. To są sprawy znane - system zarabiania na wyprawy: uczestnicy zagraniczni, którzy wnosili dewizy, nasze roboty wysokościowe, sprzedaż za dolary w Indiach przywiezionych z Polski aparatów fotograficznych, żelazek... Chodziło o to, żeby więcej pieniędzy mieć wracając niż wyjeżdżając. Dzięki temu można było już nie pracować, tylko organizować wyprawy. Na tym polegało zawodowstwo w himalaizmie. Absurdy komunizmu zrodziły absurdalne warunki przemysłowe. W

najwyższe góry jeździłem do 1989 r. Przyszedł kapitalizm i wszystko się złożyło jak domek z kart. Himalaiści, którzy przestawili się na sponsoring czy przewodnictwo, jakoś jeździli dalej. Ale na wyprawach pieniądze się wydawało, a nie zarabiało.

Kto finansuje obecną wyprawę?

Informuję, że nie jedziemy w żadnym stopniu za pieniądze podatników. Ale ubolewam, że Polski Związek Alpinizmu nie włącza się na przykład w finansowanie Kingi Baranowskiej, którą pozostawiono zupełnie samą. Żadna z kobiet nie zdobyła wszystkich ośmiotysięczników - Korony Himalajów. Kilka niewiast o to walczy dysponując dużym zapleczem. Nie ma znaczenia, że wchodzi normalnymi, klasycznymi drogami pierwszych zdobywców. To jest dla kobiety ogromny wyczyn. Kinga ma talent do tego sportu i jest mocna. Obserwowałem ją na Dhaulagiri. Szła na szczyt w fatalnej pogodzie. Nie było zmiłuj się.

Himalaizm lat 80. miał rozmach: zjazd na nartach z ośmiotysięcznika, nowe drogi, zimowe wejścia, styl alpejski... Z fantazją walczyliście o najwyższe góry.

Po raz pierwszy wszedłem na ośmiotysięcznik normalną drogą dopiero na Dhaulagiri w 2008 r. Kiedyś u nas nikomu do głowy nie przychodziło, żeby na klasyczną drogę robić wyprawę. Nawet zimą na Annapurnie Kukuczka do ostatniej chwili zajadle walczył, żebyśmy zбочyli i poszli jakimś trudniejszym wariantem.

Co się najbardziej zmieniło na wyprawach?

Łączność satelitarna, która powoduje zupełnie inną jakość. Człowiek nie jest sam i nie czuje się sam.

Ale to przeszkadza. Kiedyś himalaista wspinał się z determinacją, teraz wisi w bazie na telefonie zanurzony w problemach rodzinnych, reklamowaniu się...

Na pewno tak. Zmieniła się też technologia tlenowa, która pozwala ciągnąć na ośmiotysięczniki coraz większą ilość klientów komercyjnych. Teraz na jednej butli można trzy razy dłużej oddychać. Goście dostają tlen już od 7000 m. To jest

profanacja. Dwa ośmiotysięczniki zostały stracone do wpinania w sezonach letnich: Cho Oyu i Shisha Pangma. Do ataku na szczyt idzie wtedy kilkaset osób.

A spadek etyki?

To jest nie kończąca się dyskusja, w latach 80. nawet głośniejsza niż teraz. Himalaiści mieli bardzo złą prasę za "chodzenie po trupach". Wanda Rutkiewicz skłęła jakiegoś aroganckiego dziennikarza, a potem w gazecie pojawił się tytuł: "Nie rzucaj rękawicy, bo odmrozisz sobie rękę". Czas weryfikuje dokonania Jurka Kukuczki czy Wandy. Dzisiaj ludzie już się tak nie wspinają. Na nowe drogi mało kto się porywa. Która kobieta poszłaby teraz niemal sama od północnej strony na Kangczendzongę z garstką ludzi w bazie?! To były pionierskie czasy. Jeśli chodzi o etykę, to w latach 80. nie zostawiało się ludzi na drodze. Na ostatniej wyprawie na Dhaulagiri zginęły dwie osoby - obydwie z powodu własnej głupoty. Ludzie idą dziś w góry nie przygotowani, przerzucając odpowiedzialność na innych w grupie. To jest bezczelność kogoś tak obciążać. Z drugiej strony jednak, tłum Hiszpanów uciekł z bazy helikopterami, kiedy w obozie szturmowym był Argentyńczyk i nie umiał zejść. Zostawili go nam na głowie...

Z upływem czasu, coraz mocniej do mnie dociera na czym polegała wielkość Kukuczki, choć sił mu ubywało - był kilkanaście lat starszy ode mnie. Jurek miał nosa do gór, instynkt. Był niezastąpiony w podejmowaniu decyzji. Dziś wiem jak trudno się zmusić, żeby pokonać strach.

Wciąż rehabilitujesz nogę. Bierzesz kule inwalidzkie na wyprawę na wszelki wypadek?

Przestań! Na wyprawę jedzie Amerykanin Don Bowie i Robert Szymczak, lekarz. No dobrze, przyznaję, że w moim wieku dobrze jest wspinać się z lekarzem.

[Relacje z przebiegu HiMountain Wyprawy Zimowej Broad Peak 8047 m - 2008/2009](#)

Artur Hajzer

Nazywany etatowym partnerem Jerzego Kukuczki, pięć razy stał na szczytach ośmiotysięczników, w tym z Kukuczką na trzech nowych drogach oraz zimą: Manaslu (1986 r. nowa droga), Annapurna (pierwsze wejście zimowe - 1987 r. oraz nowa droga - 1988 r.), Shisha Pangma (1987 r. nowa droga, w stylu alpejskim), Dhaulagiri (2008 r.). Odznaczony nagrodą Fair Play PKOl za brawurową akcję ratunkową na stokach Mount Everestu w 1989 r. Współautor i autor filmów: "Ten czternasty", "Kupa Kamieni", "Anna P", "Czekając na Rosę". Opublikował książkę "Atak Rozpaczy".

Za swój największy górski wyczyn uważa osiągnięcie wysokości 8300 m na "ścianie ścian" - południowej stronie Lhotse (8511 m). Trzykrotnie wrócił z niej pokonany.

Rzeczpospolita